ORZEŁ BIAŁY.

Nr 6. PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

NIEPOROZUMIENIA W POITIERS.

III.

Bez wątpienia w dwóch poprzedzających artykułach nie wyczerpaliśmy kwestji zasady, którą każda z dwóch stron zwaśnionych na swoją przesądza korzyść. To jednak cośmy dotąd powiedzieli, zdaje nam się że wystarcza na obalenie rozumowań przytoczonych przez twórcow wznowienia. Od tego czasu Kom. Kor. ogłosiła trzy pół-arkusze swego okólnika XLIX, obejmującego zdania Gmin w rozbieranéj przez nas kwestji. Uwagi Gmin rzecz znacznie wyjaśniły. Szczególniéj trafném znaleźliśmy zdanie Gminy Nantes, wyrażone w jéj piśmie do Gminy Poitiers. Różnica między Komitetem a Kom. Kor. w rzeczy toczącego się sporu, zdaje nam się, nie pochodzi, jak naucza *Nowa Polska*, z różnicy obowiązków jednéj lub drugiéj instytucji, lecz jak słusznie powiada Gmina Nantes: Członkowie Komitetu wybierani z całéj Emigracji i przez całą Emigrację, nie należą do żadnéj Gminy i w żadnéj nie wotują; lecz należą do Zjednoczenia które ich wybrało i mają prawo, a nawet obowiązek wotowania w kwestjach całemu ogółowi pod głosowanie poddanych. Członkowie Kom. Kor. wybrani przez jedną Gminę i z téjże Gminy, mają prawo i obowiązek brania udziału w jéj czynnościach w równi z innémi téj Gminy członkami.

Kwestja zasady zdaje nam się być moralnie przesądzoną. Gmina Poitiers któréj nowe pismo odbieramy, zapowiada w następnéj odezwie wrócić raz jeszcze do jéj rozbioru. Ten rozbior będziem może obowiązani ocenić, jeśli przyniesie jakie nowe dowody na poparcie swych twierdzeń, i jeśli kwestja zachowa jakąkolwiek polityczną wagę. Téj chwili jednak, mamy prawo powiedzieć Gminie Poitiers: Być może żeście chcieli poprawić złe jakie niewątpliwie było w Kom. Kor., lecz dawszy się owładnąć Sekretarzowi téjże Kommissji, jak to sami poprzedniém przyznaliście pismem, poprowadziliście wasze usiłowania naprawy, w ten sposób, iż sam najgorętszy obrońca sprawy waszéj, Ob. Krahnass, zmuszony był powiedzieć gorzkie słowo: « Gmina Poitiers *w takim stanie jaką jest obecnie*, nie mogłaby nadal stać u steru Emigracijnéj sprawy. » Słowo może za zbyt surowe bezwzględnie uważając, ale które niezawodnie obejmowało jasne rzeczy widzenie, o ile było zastósowane do kierunku nadanego waszym usiłowaniom przez uchwałę 19 września.

Broniąc ostatniego stanowiska Gminy Poitiers, Ob. Krahnass twierdzi: że po zapadnieniu uchwały 19 września, Kom. Kor. uznając ją nawet za nieprawną, powinna się jeszcze była jéj poddać, a dopiero poddawszy się onéj, odnieść się do Zjednoczenia po roztrzygnienie swego przekonania. Tu znowu nie możem być zdania Ob. Krahnassa. Dla czego Kom. Kor. miała uledz postanowieniu Gminy? Bo było słuszne? Kom. Kor. tak nie wierzyła. Bo było prawne? i to nie; Kom. Kor. wierzyła że było nadużyciem, i Obywatel Krahnass pozwala jéj mieć tę wiarę. Bo było uchwałą Gminy Centralnéj? — Lecz Gminy Centralnéj nie ma, jak według prawa i w następstwie prawa, a decyzja to prawo gwałcić miała; Gmina zaś nie może być tłómaczem tego prawa, które tworzy jéj charakter Centralnéj Gminy. Bo było postanowieniem 18u ludzi przeciw 14u czy 7u? wymaganie aby każda instytucja ulegała choćby chwilowo woli ludzi którzy liczebnie jéj skład przechodzą, jest nie do pojęcia. Nie, Kom. Kor. wierząc że Gmina Poitiers przeszła swój mandat, powinna była postawić nadużyciu opór, a po sąd o słuszności tego oporu do Zjednoczenia się odnieść.

Czy tak zrobiła? — Nie. I tu nadchodzi długi szereg czynów, w których niepodobna nam być zdania Kom. Kor. Słusznie mówi Ob. Krahnass: Gmina Poitiers wzięła swój mandat od Zjednoczenia nie od Kom. Kor.; Zjednoczenie też a nie ona, odjąć mu go miało prawo. Kom. Kor. okólnikiem XLIII odnosiła się do Emigracji po sąd między nią a Gminą, i nie czekając tego sądu i wyroku sama naprzód ukarała Gminę, i ukarała w sposób przechodzący attrybucje Kommissij; dowodzą zaś tego dwie kwestje tymże okólnikiem objęte. Kom. Kor. nieloiki pozazdrościła Gminie, a jak tamta członków Kommissji bez sądu i wbrew prawu ukarała na d. 19^m^ września, tak ta znowu d. 21 t. m. bez sądu i w moc swego *zaskarżenia* ukarała Gminę. Przykro powiedzieć: my w głównych tego sporu przywódzcach widzimy obustronnie naczelników partji, może tylko podrzędnych ajentów téj saméj partji, wydzierających sobie nawzajem czy prawo przewodniczenia, czy łask zakrytego przywodzcy. Wyłącznego zajęcia się sprawą narodową, demokratyczną zasadą, wyłącznego natchnienia duchem braterstwa, mimo całéj dobréj woli dostrzedz nam trudno.

Sposób w jakim przez Kom. Kor. była położona kwestja w jéj okolniku XLIII, był fatalny pod inszym jeszcze względem, który niżéj wskażemy. Przecież mimo całéj jego niestósowności, Gmina Moulins ufając bardziéj zasadzie perjodyczności wyborów, jak sześciu ludziom, umiała wezwać Gminę Poitiers do szanowania prawa, ukarać ją nawet za jego zgwałcenie, a jednak i pozostać dla téj Gminy nie bez wyrozumienia, i co główniejsza, za pierwszym rzuconym popłochem, umiała nie odstępować od tych zasad o których tyle rozprawiamy, ale które na stronie zostawić zbyt może prędko jesteśmy gotowi. Lecz na rozważne pismo Gminy Moulins, Kom. Kor. odpowiada okólnikiem bez wahania: « powrót do *porządku* zniesionego przez Gminę *jest niepodobuy*. » Niepodobny, dla czego? My wolimy sąd Gminy Moulins która, naznaczywszy tryb postępowania, tego niepodobieństwa nie widziała. A nadto zmuszeni jesteśmy opłakiwać odwagę uznającą *porządek niepodobuym*, opłakiwać zawziętą logiczność, która i swoich nie poprawia błędów i innym nie zostawia pola do téjże poprawy.

Trudno jest aby złe jakiekolwiek, gorszych jeszcze od siebie nie wydało następstw. Kiedyś, dawno niektóre Gminy postanowiły, znosząc perjodyczność wyborów Gminy Centralnéj, że ten obowiązek zostanie przy Poitiers do czasu wyboru Komitetu. Kom. Kor. wytłómaczyła nam w okólniku XLIII, że to postanowienie dowodzi iż Emigracja ma « ufność » dla systemu działań który Kom. Kor. *uosabia*. Odkrijmy tylko kto znowu *uosabia* Kom. Kor., a będziem wiedzieli na kogo osobiście Emigracja abdykowała, przez postanowienie że Poitiers będzie Gminą Centralną. Po takiém

rozumowaniu, kwestje Kom. Kor. są naturalne, karanie Gminy Poitiers bez sądu i dokonane przez Kommissją a nie przez Zjednoczenie, rzeczą logiczną, może nawet sprawiedliwą a przynajmniej, bardzo obojętną. Ale my téj loiki za naszą nie przyjmujemy.

Przy takiém położeniu kwestji przez Kommissją, Gminy nie mogły wotować inaczéj jak wotowały ogólnie. Gmina nasza, nie inaczéj jak największa część innych, głos swój dała. Moglaż wotować inaczéj? Projekt Gminy Moulins mimo całéj rozwagi, jaka go oznacza, otrzymałże jakiekolwiek następstwa? Troszcząc się głównie o zawichrzone dzieło Zjednoczenia, widzieliśmy że nie było czasu do robienia choćby też najlepszych projektów, wznowień; że każde było przeznaczone na nieosięgnienie zamierzonego przezeń celu; że był *mus* wybierania między dwiema kwesjami Kommissji. A i w nich nie było równego prawdopodobieństwa. Gdyby członkowie Kommissji troszczyli się bardziéj o zasadę jak o swą opiekę nad Zjednoczeniem, byliby powiedzieli sobie że *tam tylko być może Kom. Kor. gdzie być może Gmina Centralna*, pytaliby się Zjednoczenia : czy ma Gmina Poitiers nią pozostać lub też która inna ma być wybraną? pytaliby : jaki Gmina Centralna ma przyjąć tryb postępowania w chwili wyboru członków Kommissji? Mogli oni jeszcze, ze swego natchnienia, i dla tego żeby dać więcéj mocy zasadzie wyborów, osłabionej przez przywiązanie stałe téj instituclji do Poitiers, mogli byli tymczasowo przenieść wybór Komitetu do inszéj Gminy, nimby Zjednoczenie stanowczo nie wyrzekło. Wszak Gmin takich we Francji nie brakuje, któreby temu obowiązkowi godnie odpowiedziały; i sprawa na najmniejszą szkodę narażonaby nie była. My w to mocno wierzymy, a i Kom. Kor. wierzy zapewnie równie z nami,bo inaczéj nie śmiałaby nam kreślić świetnego stanu Zjednoczenia, którego utworzenie, w okólniku XLV, dość nieskromnie a może i dość nieprawdziwie, sobie przyznaje.

Czytamy w dzienniku *Zjednoczenie :*

« Ludy stoją niezmienne, ich rządy, ich władza są » przemijające; przywiązywać się do nich ślepo było» by bałwochwalstwem, jak jest bałwochwalstwem » przywiązywać się do osób, tém więcéj do takich » które są zawsze dwójznacznémi, które *unikają sfor-» malizowania swoich przekonań*, które jak same po-» wiadają : *są bez pewnéj wiary, nauki* : które powta-» rzają z Centralizacją : *jeszcze czas nie nadszedł, jesz-» cze trwa rozkład unikajmy doktryn, jeszcze żadną » sankcją nieokrytych.* »

Surowe, lecz zasłużone potępienie zdań i czynów J. B. Ostrowskiego. Nic pewniejszego, że nie należy przywiązywać się ślepo do osób jak on dwuznacznych : do kuglarzy którzy unikają światła dziennego i w nocy tylko sztuki swoje pokazują : do ludzi podwójnego jak Janus oblicza z obosiecznėm piórem i mową. Nie dawno naprzykład J. B. Ostrowski utrzymywał w *Nowéj Polsce* że Zjednoczenie nie jest stronnictwem, na zgromadzeniu zaś ogólnem odbytém w Londynie 31 Października roku zeszłego, dowodził. że Zjednoczenie jest fakcją. Mniejsza o to czém jest Zjednoczenie, ale dla Boga czémże jest J. B. Ostrowski, *protestantem* czy *katolikiem*, *republikaninem* czy *monarchistą*? Jedenaście lat na objaśnienie czekamy ; jeden tylko jasnowidzący Klimaszewski z Wersalu, nie ma w tém względzie żadnéj wątpliwości. Wiemy wprawdzie że J. B. Ostrowski jest człowiekiem prawym, gdyż wywołał przeciwko sobie oburzenie, tak przynajmniej przez skromność sam mówi o sobie, i tak naucza powołany przez niego paradox niemiecki, ale i Gurowski. założyciel *Nowéj Polski*, którego zdania J. B. Ostrowski z upodobaniem często przytacza, wywołał także oburzenie, czyliż dla tego jest prawym? Śmiemy wątpić jak najuniżeniéj.

Ob. Krahnass na dowód że kommissarze,)Korrespondencijni nie mogą głosować na wybory Kommissarskie przytacza :

« Że dzisiejsze nawet reprezentancijne rządy, zasa» dę tę uświęcają : deputowany bowiem powołany do » władzy *de facto*, przestaje być reprezentatem Na» rodu. »

Deputowany po otrzymaniu urzędu przestaje być reprezentantem; ale czy przestaje być obywatelem, czy traci prawo głosowania? Bynajmniéj. Prawo nie zabrania mu wcale przy nowych wyborach na samego siebie nawet głosować : podobne glosowanie bardzo często się zdarza. Chciano tu jedynie położyć tamę ambicji deputowanych i odwołać się do sądu wyborców czy przyjęcie urzędu pochwalają, lecz prawo głosowania zostawiono nietykalne. W chwili zwyczajnych wyborów, dawni urzędnicy składają urząd w ręce swego wszechwładzcy, przestają być urzędnikami i wracają do rzędu obywateli, służy im przeto prawo glosowania. Jeżeli więc przykład Ob. Krahnassa można zastósować do Kommissarzy, to z niego wnieść koniecznie z nami należy, że mieli prawo głosować, i że wybory bez nich odbyte są nieprawne i żadne. Twierdzenie że dawni Kommissarze nie mogą sami na siebie głosować, jest bezzasadne, gdyż głosowania nie można niczém krępować : przyjąwszy tę zasadę, należałoby także unieważnić wybory nowych Kommissarzy, którzy również sami na siebie głosowali, a dla téj saméj przyczyny i wszystkie inne podobne wybory : czego przecież nie podobna przypuścić. Jak G. Poitiers przywróci zgwałcone zasady, prawne jéj wybory znajdą w nas gorliwych obrońców. Nie będziemy czynili krzywdy wiadomościom politycznym Ob. Krahnassa abyśmy się dłużéj nad tą rzeczą rozwodzili. Nie chodzi tu nam wcale o osoby, jak niektórzy błędnie mniemają, lecz o zasadę : zapewniamy przytém że pismo nasze nie jest organem żadnéj fakcji Kommissarskiéj.

Nowa Polska i jéj omamieni zwolennicy, nazywają nas wichrzycielami. Jeżeli wyznawanie zasad republikanckich, walczenie błędów tamujących jedność polityczną w emigracji i rząd ludowładny w kraju, jeżeli ściganie ludzi szkodliwych sprawie publicznéj, gorąca miłość prawdy, porządku i wolności, są wichrzeniem, przyznajemy się chętnie do téj zbrodni. Gdyby Polska miała takich wichrzycieli, nie byłaby padła ofiarą niedołężności i zdrady : brak czujnego przeciwieństwa, brak wichrzenia, jest główną przyczyną naszego upadku. Dziś jeszcze nawet cała nadzieja Polski spoczywa na wichrzycielach, gdyż zapewne nie przywrócą jéj spokojni poddani Jego Brandeburgskiej, Moskiewskiej lub Habsburskiéj Mości. *Nowa Polska* nie lubi wichrzycieli. Nic dziwnego : zaraza nie cierpi czyszczących wiatrów. W kraju kłaniała się spokojnie władzy zamieniającéj rzeczpospolitą w monarchją, bo władza dawała urzędy; w Emigracji pochlebia większości, bo większość daje wota : mówimy *pochlebia*, jakże bowiem inaczéj wytłómaczyć sobie artykuł napisany w czasie ostatnich wyborów i dedykowany Gminie Montpelier, o zapomnianych i nic nieznaczących dziewicach ewanelji. Nie dosyć wołać o działanie przez większość, potrzeba jeszcze naznaczyć mu zasady i w razie ich gwałcenia stanąć odważnie w

szeregach mniejszości. I my także chcemy działania przez większość, gdyby jednak to działanie było monarchiczne, w takim razie nie opuszczając Zjednoczenia, połączymy się z mniejszością republikancką, i wspólnie z nią, bez względu na krzyki *Nowéj Polski*, wichrzyć będziemy. W Polsce tak jak w katolickiéj Irlandji, każdy obywatel kochający wolność i niepodległość, powinien być wichrzycielem: z naszéj strony tego świętego obowiązku, wiernie zawsze dopełniać będziemy: tym zaś wszystkim co mają zbyt draźliwe nerwy i nie lubią wichrzenia, radzimy powrócić do Warszawy, gdzie spokojny panuje porządek.

NOWA POLSKA.

Wśród upornéj walki przeciw wyborowi J. B. Ostrowskiego i Gminom co go namiętnie utrzymywały, nadszedł raport Kom. Kor. i o powołaniu go do Komitetu doniosł. Przed wolą większości schyliliśmy czoło — w chęci uczczenia zasady przyrzekliśmy tolerowanie Ostrowskiego i odtąd, jakkolwiek najsłuszniejsze ataki, z naszéj strony ustały. Wyraźny jednak dowód umiarkowania i wyrozumiałości nie znalazł naśladowców. Kalumnje krążyły — służbę Ostrowskiemu publicznie oświadczono — wyżéj nad zasady osobę podnoszono. Sam Ostrowski zagrzany płaskiémi pochlebstwy, posunął zuchwalstwo do grubijaństwa, i z dziwnie złą wiarą, skryty jakby za redakcją *Nowéj Polski*, skargami nas obrzuca. To niepoczciwe wyzwanie w chwili, kiedy milczenie sobie niejako nakazaliśmy, zmusza nas do wystąpienia w obronie osobistéj i zadania kłamstwa nagromadzonym fałszom.

Dawno już niektóre gminy a szczególnie Lille, Montpelier, Versailles, że pominiemy pojedyńczych usługaczów, prawiły, żeśmy zmienili opinją względem Ostrowskiego — że z chwalców przeszliśmy na przeciwników. Litowaliśmy się nad zaślepioną bracią — winę przypisywaliśmy temu brakowi sądu, który nie wszystkim towarzyszy, kiedy pismo jakie czytają i milcząc oszczędziliśmy im gorzkiego wyrzutu o słabość umysłową. Zarzut przecież się ponawia, wyjątki nawet na dowód są dosłownie wypisane. Dla objaśnienia i ślepych i dobrodusznych, coby się niesumienną deklamacją uwieść dali, niech nam wolno będzie przed dwóma laty objawione myśli wyjaśnić.

Rozpoczynając zawód dziennikarski kreśliliśmy historją tułactwa, jego missją i obowiązki. Od postawienia nogi na obcéj ziemi Emigracja, jakby natchniona wyższym światłem, żywo zajmowała się zgłębieniem sprawy narodowéj po licznych zakładach. Myśl od razu nie wychodziła jasna, w jednym czasie na wielu miejscach sprzecznie rezonowano, a żaden organ publiczny nie pokazywał się, coby dobrym usposobieniom i szczęśliwemu pochopowi nadał bieg jednostajny. Przed lepszémi pismami, krążyły dużo piérwéj, wyroby spekulantów, co opowiadaniem bajek pieniądze sobie robili. Wśród tego widocznego braku ukazała się *Nowa Polska*, wytknęła niektóre pewniejsze punkta i popęd opinji publicznéj ku nim zwróciła. Tę epokę w opowiadaniu naszém odznaczając, wyrazy przychylności, wdzięczności nawet, dla dziennika nakreśliliśmy. Odnosiły się one naturalnie do jednego razu, do jednéj chwili, a pochwalając organ, główniéj miały na celu oddać sprawiedliwość całéj massie ciężką pracę umysłową podejmującego tułactwa. W czasach pierwszéj publikacji tak były zrozumiane i pojęte, potrzeba było momentu rozpasania namiętności, żeby im dać złośliwe tłómaczenie. On nadszedł ale szczęściem z naszych kolumn nic nie ustąpiło. Pod kolumną skąd wypiski *Nowa Polska* zrobiła, czytelnicy znajdą następne wyrazy:

« Oddając sprawiedliwość dziennikowi nie propagu-
» jemy człowieka — od człowieka wymagamy więcéj
» bezinteresowności, więcéj namiętności dla sprawy
» niż dla swoich zajść osobistych, i więcej dzielności
» w zastósowaniu czyli pochopu do akcji, co niestety
» rzadko się znajduje w osobie dziennikarza. »

Czemu ich przeciwnicy nasi nie przytaczają? Bo one oczywiście dowodzą że w tenczas, jak w czasie wyborów, jak w téj chwili, mieliśmy wstręt do Redaktora — potępialiśmy człowieka. Skąd poszło że *Nowa Polska*, zacząwszy dobrze, podupadła następnie i nie zasłużyła już nigdy, żebyśmy w dalszym ciągu o niéj wspomnieli, wyjąwszy szermierstwo z Towarzystwem Demokratycznem? na to łatwa odpowiedź. Tułactwo pracowało i przez pracę ciągle doskonaląc się ustalało tę siłę moralną, która dziś Zjednoczenie potężném czyni. Czasem popadało w anarchję — czasem rozrywane fakcjami zdawało się odbiegać swojéj missji — i znowu do niéj wracało siłą wspólną — siłą w całéj masie rozlaną. W téj długoletniej pracy już nigdy drugi raz *Nowa Polska* prawdziwie użyteczną mu nie była — bo jedyny jéj Redaktor Ostrowski, uprzedzony że mądry, mądrym przez nieuków obwołany, zaniedbał wspólnéj pracy — poszedł doskonalić rzemiosło piśmienniczego pieniactwa. Ta widoczna disproporcja między oświeceniem politycznem Emigracji kupiącéj się około pewnych oznaczonych i dobrze wytkniętych zasad, a Ostrowskim bez wiary politycznéj, nie przeszkodziła temu ostatniemu rozprawiać w każdym numerze, że wszystko przewidział, przepowiedział, nauczył. Miłość prawdy, honor Emigracji, tego poważnego reprezentanta Narodu, nakazywały nam zuchwalstwo ukarać, impostora przed sąd publiczny powołać. Dopełniliśmy tego obowiązku sumiennie, dziś go jeszcze raz dopełniamy tym głośném zapowiedzeniem, że gdy chwila przyjdzie i pokaże się, że Komitet zasiąść nie może, dla tego że doń wyznaczony Ostrowski, my mimo danego przyrzeczenia większości, pośpieszymy w pomoc całości żeby ją zasłonić od pewnego rozbicia. Wtenczas, pokaże się kto był sumiennym członkiem Zjednoczenia a kto jego wichrzycielem — wtenczas i my się przypomniemy Gminom co nas oszczerstwy obrzuciły, a wszczególności Gminie *Clermont Ferrand*, co się przechwalała ze swego adressu w okólnikach Kommissji Korrespondencijnéj, a nie miała odwagi przesłać go nam, stronie przecież interessowanéj.

Spieszymy zakończyć spory wywoływane dobrowolnie, rozmyślnie — nacechowane namiętnością, egoizmem, złą wiarą. Czytające tułactwo nie zdoła ubliżyć nam téj sprawiedliwości, iż w całym ciągu wydawnictwa naszego, umieliśmy zachować umiarkowanie, wyrozumiałość, w kwestjach nawet draźliwych niecierpiących pobłażania. W podobnych zdarzeniach surowe wyrazy i upomnienia staraliśmy się wspierać całą siłą rzetelności, troskliwością dobra publicznego. i miłością prawdy. Lecz nasza sumienność w oczach wydawcy *Nowéj Polski* jakież ma znaczenie? Porównamyż dążność i intencje nasze, broń jakiéj wśród napaści używamy, z polityką przeciwnika, z jego lekceważeniem dobréj wiary i godności, z pochopem do fałszu i przetwarzania? J. B. Ostrowski niepoprawiony żadnem doświadczeniem, żadnym przykładem niedarowanych błędów w ciągu swojego dziennikarskiego zawodu, brnie w błocie szpetnych i grubych nałogów. Pomijamy prywatne przewinienia, publicznych mamyż być obojętnémi świadkami, lub też idąc za kilku nierozważnémi Gminami Zjednoczenia, wspólnikami wszelkich niedorzeczności i upadków owéj jadowitéj i rozpasanéj natury? Nie zaiste — i zdaniem naszém pismo Londyńskie *Ostrow-*

ski i *jego Przekonania*, rzuca na charakter historyka równe posądzenie o zdolność do zmiennictwa, jak jego wyznawanie wiary *może* katolickiéj, z którego od dawna chcemy tłómaczenia jako od członka Komitetu.

Dziennikarzowi,niedorzeczności i zatargi jego mogą uchodzić, jak uchodziło tyle innych przygód z których Ostrowski niezawsze korzyść odnosił. Lecz członek Komitetu Zjednoczenia, nie ma być charakterem wątpliwy, wiarą podejrzany, sercem posądzany o zdolność skłonniejszą do poburzenia niż łagodzenia i popierania trudnych obowiązków. Nieszczęściem przymiotów żądanych nie mogliśmy przypisać Ostrowskiemu i potępialiśmy bardzo słusznie, życzliwie nawet, gdyśmy dziennikarzowi nie radzili starać się lub przyjmować urząd w Komitecie. Ostrowski radą pogardził, przyjął ją za ujmę własnéj i Zjednoczenia godności, wywołał klątwy, nienawiści, oskarżenia. Po długiém milczeniu, musimy dziś bronić siebie, bronić i Zjednoczenie. Nie było zapewne w intencji stowarzyszenia widzieć w członku Komitetu, namiętnego dziennikarza, i podobny dziwotwor, w przekonaniu nawet najzaciętszych zwolenników, nie znalazłby usprawiedliwienia. Wszakże dziwotwór widzimy w Ostrowskim, w *Nowéj Polsce*—członka Komitetu zasłaniającego się dziennikiem i wzajemnie dziennikarza przemawiającego jako Komitet. Dla nas konsekwencje te były przewidziane, niemogąc złego usunąć, Zjednoczeniu zawodu oszczędzić, zmuszeni jesteśmy postępować drogą przydłuższą lecz do jednego celu prowadzącą. Spieramy się z dziennikarzem, nim głos powszechny opinją o członku Komitetu wywoła. Lecz od dziennikarza chcemy mieć nie łajanie, pieniactwo, wykręty — owszem odpowiedź, tłómaczenie, przyczyny. Wszakże zagadnieni przez *Nową Polskę* nie odmówiliśmy zadowolnienia, mamy niejakieś prawo do wzajemności. Zapytujemy więc za co J. B. Ostrowski nie odpowiada dotąd, o piśmie swojém o reformie drukowanéj w Londynie? Czytamy ciągłe skargi o jakieś listy, iż ich sprawdzenie zostało odmówionem i wiele podobnych wyrzekań. — Lecz sąd publiczny nie zapytuje o listy, wyczekuje wyraźnego tłómaczenia — okoliczność ta stręczy razem J. B. Ostrowskiemu dobrą zręczność objawienia myśli swojéj *może* katolickiej. Zaręczamy iż nie będzie niewczesną, po tylu rozmaitego rodzaju zawodach i wątpliwościach.

Kończymy zapytania nasze na dwóch ostatnich, moglibyśmy, wiele innych poczynić, wywoływanych pismem lub osobistym jego w ostatnich czasach polityczném postępowaniem. Unikamy byle jakiego nawet pozoru zemsty, nie tracąc jednak przekonania iż J. B. Ostrowski, nigdy pogodzić nie zdoła rzeczywistego swojego powołania z nowém, do jakiego przyjęcia oświadcza niezmyśloną determinacją. Ufamy jeszcze w ostateczną sumienność i rozwagę. Bez nich zawód dla Zjednoczenia niechybny — lecz nigdy bez ratunku.

Czytamy w *Nowéj Polsce* (dodatek do numeru 43)
« *Ogółowi* i *wszystkim szczegółom* paszkwilu przez
» czterech publicznie pod honorem i sumieniem za-
» dajemy *fałsz* ».

Czytamy w liście J. B. Ostrowskiego do P. Keane :
« Pozwalam im (czterem)przepisać i ogłosić ten list,
» jak ogłosili *rękopisma które skradli.* »

Czteréj skradli to, co nie istniało.

Nowa Polska nie pozwala nam pytać J. B. O. które zachowuje z dwóch swoich *przekonań*, albowiem chciałaby abyśmy pytali Lelewela czemu nie mówi wyraźnie, Zwierkowskiego czemu niezawsze jedno miał zdanie, nie co do zasad, lecz co do działań i wypadków. Poco *Nowa Polska* uchybia J. B. O. przez porównanie go z błędami Lelewela i Zwierkowskiego, wszak *ogół* i *wszystkie szczegóły* broszury *Przekonań*, są *fałszem*. Nie trzeba zapominać oświadczeń J. B. O. robionych pod *jego* honorem i sumieniem.

Nowa Polska wyrzuca nam że użyliśmy względem niéj słów ulicznych. Czy *Nowa Polska* nie mogłaby nam wskazać użycie ich przez nas względem *kogokolwiek* inszego. *Suum cuique*. Wszak *Nowa Polska* nie raz się chwaliła że jest nauczycielem demokratycznej części emigracji.

Inkwizycja członków Komitetu o ich przekonania jest nieprzyzwoita twierdzi *Nowa Polska*, a na dowód pisze nam o « politycznéj torbie Zwierkowskiego. » Wierzymy że nieprzyzwoita, kiedy *Nowa Polska* ją robi; ale to przynajmniéj dobrze że ją robi bez wyrazów ulicznych.

W dniu 12 b. m. Izba Reprezantów Belgji przyjęła do używania praw obywatelskich (petite naturalisation) następujących współrodaków naszych :

— Froelich kapitan (Major tytularny) artylerji, rodem z Krakowa otrzymał 50 głosów na 55 wotujących.

— Sobieski kapitan z p. 2 arty : rodem z Kozienic, 45 głosów.

— Michałowski kapitan z p. 1 artylerji, rodem z Moskarzewa, 49.

— Zboiński kapitan 1ej klassy z p. 1 artylerji, rodem z Jedlni, 49.

— Rottermund Modest porucznik z p. 1 ułanów, rodem z Postumyty, 42.

— Leonard Saint-Cyr porucznik, rodem z Warszawy — Leopold Raczyński podporucznik, z p. 2 strz. konnych — Patkowski Zygmunt porucznik, z p. 2 liniowego — Czarnowski Teofil porucznik artylerji.

Podobnież w roku zeszłym otrzymali toż same prawo :

— Kruszewski półkownik dowódzca p. 2 strzelców konnych — Prószyński podpółkownik — Linowski kap.— Leszczyński kap. — ze sztabu. — Kleczkowski pitan z artylerji — Szczepański kapitan z. p. 7 liniowego — Mazurkiewicz porucznik z półku Gidów, i Jastrzębski Jan doktor.

Nadmienić tu nam wypada, że wyżéj wymienieni rodacy przyjęci byli do służby Belgijskiéj tylko *na czas trwania wojny*; po przeniesieniu wojska na stopę pokoju, zmuszeni się znaleźli, albo cofnąć się ze służby, albo, dla zapewnienia sobie dalszego sposobu utrzymania, przyjąć czasowo inną Ojczyznę. My zaś znając ich prawie wszystkich, śmiało twierdzić możemy, że uczucia ich zostaną polskie, i zawsze gotowe znaleść się tam, gdzie powinność Matki Ojczyzny powoła.

Oprócz wymienionych znajdują się jeszcze inni rodacy nasi którzy weszli do służby w 1839 roku, lecz ci jako przyjęci bez żadnéj różnicy od krajowców, o ile nam się zdaje że wolni pozostaną od spełnienia podobnéj formalności.

Z tym numerem kończy się kwartał pierwszy roku trzeciego, następny numer ci tylko prenumeratowie odbiorą, którzy uiszczają się z należnych nam zaległości.

W DRUKARNI J.-H. BRIARD, W BRUXELLI DNIA 30 STYCZNIA, 1842 ROKU.